

10 apokalips

22 maja 2011

Okazuje się, że przepowiednie dotyczące końca świata i wizje zagłady (ała 2012) są z nami od bardzo wielu lat, jeśli nie od zawsze. Ich analiza ukazuje nam, że ludzkość mimo postępu pod pewnymi względami niewiele się zmieniła. Pewne apokaliptyczne schematy i scenariusze nadal pokutują, choć w nowych, często ubogaconych formach. W erze informacji i globalnej wioski wciąż boimy się tak samo tych samych rzeczy, na myśl których drżeli nasi przodkowie.

I. PIERWSZE OSTRZEŻENIE

Asyryjska gliniana tabliczka datowana na rok 2800 p.n.e. zawiera następującą inskrypcję: „Nasza ziemia ostatnimi czasy podupadła. Pojawiły się znaki, że świat szybko zmierza do końca. Przekupstwo i korupcja są częste, dzieci nie słuchają się rodziców, każdy człowiek chce pisać książkę a koniec świata najwyraźniej się zbliża.”

Prorocstwo to jednak się nie wypełniło i mimo plagi korupcji i nieposłusznych nastolatków Asyryjczykom udało się zbudować imperium, które władało większą częścią Bliskiego Wschodu. Gwałtowny koniec spotkał Asyrię w 612 roku p.n.e., kiedy jej stolica zaatakowana została przez babilońską armię.

Choć upadek obyczajów to często jeden z powodów wyglądania końca świata, okazało się, że tak, jak w wielu innych przypadkach czarne wizje nie sprawdziły się. Ale nie pierwszy i nie jedyny raz w historii.

II. NIEPOKÓJ KRZYŻOWCA

Papież Innocenty III wykorzystując apokaliptyczne wizje starał się nakłonić Europę do uczestnictwa w piątej krucjacie mającej na celu przejęcie Jerozolimy i reszty Ziemi Świętej z rąk niewiernych. Według niego pojawienie się Islamu było oznaką

zapanowania na Ziemi Antychrysta, którego pokonanie będzie stanowić zapowiedź ponownego przyjścia Jezusa.

W 1213 Innocenty III pisał: „Pojawił się syn zatracenia, fałszywy prorok Mahomet, który odwiódł wiele osób od prawdy [...] My jednakże pokładamy swą ufność w Panu, który dał nam znak, że dobre czasy nadejdą. Zbliży się koniec bestii, której liczba zgodnie ze św. Janem, skończy się po 666 latach, z których minęło już 600.”

Wyznaczoną datą paruzji był rok 1284. Siedem lat potem upadło ostatnie państewko Krzyżowców wraz z tym jak sułtan Chalil podbił Akkę. Reszta świata mimo wszystko pozostała nietknięta. Oczywiście był to jeden z wielu przypadków w tym okresie, kiedy nadejście końca świata mieszano z hasłami religijnymi.

III. SANDRO TEŻ SIĘ BOI

Odrodzenie uznawane jest powszechnie jako złoty okres nauki i sztuki, jednak także w tym czasie doszło do rozwoju nauk tajemnych oraz pojawiło się wiele apokaliptycznych proroctw. Jaki był tego powód? „Postęp w mierzeniu czasu i astronomii spowodował standaryzację kalendarza, podczas gdy z drugiej strony ciąg nieszczęść, takich jak upadek Konstantynopola sprawił, że zaczęto interesować się apokaliptyką numerologiczną” – pisał David Nirenberg, mediewista z University of Chicago.

Spodziewany koniec świata znalazł źródło w wielu dziełach tego okresu, zaś szczególnie widoczny jest na obrazie Sandro Boticellego pt. „Mistyczne Narodzenie”. W dolnej jego części dopatrzyć można się kilku niewielkich diabłów wciśniętych między kamienie podczas gdy grecki napis wskazuje nam na niepokojącą przepowiednię dotyczącą wypełniania się słów Apokalipsy.

Historycy sztuki uznali, że Boticelli znajdował się pod wpływem kazań Girolamo Savonaroli – dominikańskiego mnicha, który wzywał bogatych jak i biednych do żalu za grzechy i

porzucenia ziemskich przyjemności. Pewny tego, że zbliża się koniec, Savonarola oświadczył, że Ziemia będzie dotknięta mieczem Pana przynoszącym wojnę, zarazę i głód.

IV. NIEMIECKI POTOP, KTÓREGO NIE BYŁO

W 1499 roku niemiecki matematyk i astronom, Johannes Stöffler przewidział, że 20 lutego 1524 roku świat nawiedzi wielka powódź. Swe wnioski wysunął na podstawie obserwacji astrologicznych. W całej Europie na temat przewidywań Stöffler powstała ponad setka utworów. Wzbudziły one również zapotrzebowanie na łodzie pozwalające przetrwać kataklizm, zaś niemiecki szlachcic hrabia von Iggleheim nakazał nawet wznieść trzypiętrową arkę na brzegu Renu.

Choć rok 1524 miał być rokiem suszy, w przewidziany dzień spadł nawet lekki deszcz. Źle skończyło się to dla arki Iggleheima, gdyż zaczęły się zamieszki związane z uzyskaniem w niej miejsca. Zginęło wiele osób, zaś sam hrabia został ukamienowany.

Stöffler przeniósł potem datę końca świata na 1528 rok, jednak jego reputacja jako jasnowidza leżała już od dawna w gruzach. Mimo to udało mu się przewidzieć przynajmniej jedną rzecz, a mianowicie fakt, że jego życie może być zagrożone przez „spadające ciało”. I tak się stało. Kiedy feralnego dnia, jak opisuje to niemiecki historyk Hieronim Wolf, astrolog zdecydował się zostać w domu, aby uniknąć śmierci, w czasie rozmowy z przyjaciółmi sięgnął na półkę po książkę, która wymknęła mu się z rąk i spadła poważnie raniąc go w głowę. [1]

V. CZARNE NIEBiosa NAD NOWĄ ANGLIĄ

Rankiem 19 maja 1780 roku niebo nad Nową Anglią spowiły ciemności. W artykule z 1881 roku pojawia się relacja mówiąca o tym, że koguty zaczęły pisać, zaś inne zwierzęta zdawały się być przerażone nagłym nastaniem nocy. Nienaturalną ciemność spowodował prawdopodobnie dym z pożarów lasów połączony z ciężką mgłą, jednak wówczas ludzie obawiali się najgorszego i

obwieszczali koniec świata.

Czarny dzień zakończył się o północy, kiedy na niebie znowu pojawiły się gwiazdy, jednakże obawy dotyczące powtórki tych wydarzeń i realnej apokalipsy skłoniły wielu pobożnych ludzi do przystąpienia do nowej sekty Shakersów (Trzęsących się), którzy osiedlili się w pobliżu miasta Albany w stanie New York. Wywodząca się z ruchu kwaków sekta głosiła zupełną wstrzemięźliwość będącą prawdziwą drogą do zbawienia.

Jedną z najsłynniejszych postaci związanych z „czarnym dniem” był Abraham Davenport – członek legislatury stanu Connecticut, która zebrała się w czasie feralnego dnia. Deputowani obawiając się końca świata zaapelowali o zakończenie obrad. Davenport nie do końca się z tym zgadzał mówiąc: „Koniec świata albo się stanie, albo nie. Jeśli nie, nie ma powodu, aby kończyć obrady. Jeśli jednak nadejdzie, to wolę, aby zastał mnie w czasie służby. Wnoszę zatem, aby przyniesiono świece”.

Żeby każde państwo mogło poszczycić się tak ofiarnym reprezentantem władz...

VI. PRZEPowiednie WIELKIEJ PIRAMIDY

Kolejnym rokiem, w którym miały ziścić się najgorsze oczekiwania zwolenników prawd zawartych w przepowiedniach był 1881. Według niektórych opublikowane w 1862 roku rymowane proroctwo XVI-wiecznej angielskiej na wpół legendarnej jasnowidzki Matki Shipton mówiło, że „Świat skończy się w roku 1881” Autor książki, w której pojawiły się te słowa, Charles Lindley, przyznał jednak, że zarówno to, jak i inne przepowiednie (w tym te dotyczące wynalezienia telegrafu i silnika parowego) dodane zostały do książki w celu zwiększenia zainteresowania publikacją opinii publicznej.

Anonimowy autor pisał w wydaniu Harper's Magazine z 1881 roku: „Wiem od przyjaciół, którzy pracują w British Museum, że już od kilku miesięcy instytucja ta oblegana jest przez ludzi,

którzy w niepokoju oczekują informacji na temat zbliżającej się zagłady.” Encyclopaedia Britannica z 1911 podchodzi jednak z powagą do sprawy pogłosek o końcu świata z 1881 roku zauważając, że w wiejskich rejonach Anglii szerzyła się panika, zaś niektórzy opuścili nawet swe domy i spędzali noc na modlitwie na polach, w kaplicach i kościołach.”

Ale kolejny dowód na prawdziwość przepowiedni pojawił się z zupełnie nieoczekiwanego źródła, jakim była Wielka Piramida. Charles Piazzi Smyth, szkocki astronom twierdził bowiem, że cud świata wcale nie był dziełem faraonów, ale biblijnych patriarchów (być może Noego), który wzniósł go kierowany boskimi nakazami. Analizując wymiary budowli Smith dotarł do wielu ukrytych tam teologicznych prawd, w tym również daty wieszczącej koniec świata.

The New York Times kpił z przewidywań Smytha w artykule opublikowanym 5 stycznia 1881 roku: „Istnieje cała masa ludzi, którzy uwierzyli w tą niewiarygodną teorię na temat piramidy i pewni oni są co najmniej jednego – piramida nie może kłamać. Z pewnością nieprzyjemnym obowiązkiem będzie dla nich składanie noworocznych życzeń w pierwszych godzinach 1882 roku, kiedy to zlekceważą starożytnych i stracą całą wiarę w moc człowieka i kamieni.” [2]

VII. UWAGA NA KOMETĘ!

Komety przez długi czas uważane były za nosicielki złej nowiny. Podobnie było w przypadku komety Halleya, która pojawiła się w 1910 roku. Nieco przed jej pojawieniem się brytyjscy i irlandzcy autorzy sugerowali, że pojawienie się ciała niebieskiego stanowić będzie zapowiedź nadciągającej inwazji ze strony Niemiec. Niektórzy Paryżanie obwiniali z kolei kometę za potężną powódź, która zdewastowała stolicę.

Jednak prawdziwa panika wybuchła dopiero wtedy, kiedy astronomowie z Yerkes Observatory w Chicago ogłosili w lutym 1910 roku, że w ogonie komety wykryli trujący gaz cyjanogen.

The New York Times cytował opinię uznanego francuskiego astronoma Camille'a Flammariona, który uznał, że ów gaz „może przeniknąć przez atmosferę i wydusić wszelkie formy życia na planecie.”

Mimo tego, że wielu naukowców zaprzeczało tej historii, nie było wcale łatwo opanować nastroje. Wiele osób zaopatrzyło się bowiem w maski gazowe i specjalne „kometowe tabletki”. Cytowany już The New York Times donosił, że „panika spowodowana zbliżaniem się komety Halleya opanowała dużą część mieszkańców Chicago”. Inne gazety donosiły o mieszkańcach stanu Georgia, którzy nie tylko organizowali sobie schrony, ale dla bezpieczeństwa zatykali papierem dziurki od klucza. (Wśród tych, którzy za wszelką cenę chcieli uniknąć zagłady znajdował się człowiek, który uzbrojony w zapas alkoholu kazał opuścić się na dno wyschniętej studni.)

Po tym, jak kometa minęła naszą planetę w maju, Chicago Tribune ogłosiła tryumfalnie: „Wciąż żyjemy!” Nie wszyscy oczywiście ulegli panice związanej z kometą, zaś specjalne przyjęcia powiązane z jej obserwacją nie należały do rzadkości. Dziś uwagę i obawy związane z potencjalną apokalipsą skupia się na innym zagrożeniu z kosmosu, jakim są asteroidy i nasza bezbronność wobec potencjalnego niebezpieczeństwa z kosmosu.

VIII. EFEKT JOWISZA

W 1974 roku John Gribbin i Stephen Plagemann wydali swój bestseller pt. „Jupiter Effect” ostrzegając swych czytelników, że w marcu 1982 roku wskutek ustawienia się planet w jednej linii po tej samej stronie Słońca dojść może do kataklizmu na skalę kosmiczną. Książce wiarygodności dodawało to, że obaj autorzy byli wykształconymi w Cambridge astrofizykami, zaś Gribbin był w dodatku jednym z redaktorów prestiżowego naukowego pisma Nature. Obaj panowie twierdzili, że połączone oddziaływanie grawitacyjne planet (w szczególności Jowisza i Saturna) może pociągnąć za sobą wzrost aktywności Słońca,

które zasypie Ziemię deszczem cząsteczek, które z kolei wpłyną znacznie na ruch obrotowy naszej planety wywołując przy okazji trzęsienia ziemi.

Istnieli tacy, którzy pokusili się o krytykę „Efektu Jowisza” twierdząc, że cała teoria opiera się na słabym łańcuszku przewidywań. Sejsmolog Charles Richter twierdził, że jest to właściwie „zamaskowana astrologia”, nie nauka.

Książka zyskiwała jednak coraz to nowych zwolenników, po części głównie dzięki zainteresowaniu innymi postaciami wieszczów zagłady, takich jak Hal Lindsey, autor kolejnego bestsellera z lat 1970. pt. „The Late Great Planet Earth” („Była wielka planeta Ziemia”).

Wraz z tym, jak zbliżała się feralna data mieszkańcy Los Angeles w panice zaczęli wydzwaniać z pytaniami do miejscowego obserwatorium astronomicznego. San Diego Vista Press donosiła 10 marca 1982: „ – Dostawaliśmy pytania typu: Czy mam sprzedać dom i uciekać? – mówił Kelvin Atkins z Gates Planetarium.” Donoszono również o chrześcijańskiej sekcie z Filipin, która zbudowała specjalne budynki i sprawiła sobie stroje odpowiednie na nadchodzącą katastrofę. Nawet pekiński „The People’s Daily” musiał uspokoić czytelników, że nie istnieją jakiegokolwiek związki między zapowiadanymi wydarzeniami astronomicznymi a zjawiskami takie jak trzęsienia ziemi.

Rok po zapowiedzianym końcu świata, który jednak nie nadszedł para autorów opublikowała kolejną książkę, która również zyskała status bestsellera... [3]

IX. PANIKA Y2K

Wśród różnych innych przyczyn ogólnoświatowej tragedii pojawił się nowy czynnik. Przez lata komputery używały tylko dwóch cyfr do zapisywania daty rocznej, zatem spodziewano się, że mogą one napotkać nie lada problem wraz z nastaniem 1 stycznia 2000 roku. Pojawił się zatem problem z tym, jak maszyny zinterpretują datę. Pojawiły się poglądy pokładające wiarę w

możliwościach informatyków, którzy powinni byli przewidzieć ten problem, aby zachować cenne dane i pieniądze. Mimo to wielu uwierzyło w istnienie teorii spiskowej mówiącej, że problem jest celowo ukrywany przez Microsoft.

Prasa posuwała się niekiedy daleko. The Independent ostrzegał nawet przed możliwą wojną jądrową spowodowaną przez oszalałe systemy. Międzynarodowy Fundusz Walutowy przewidywał z kolei chaos ekonomiczny, który ogarnąć miał kraje rozwijające się. A były to tylko niektóre z obaw.

Mimo to problem roku 2000 nie osiągnął nigdy krytycznego punktu, którego spodziewało się wielu. Wraz ze zbliżaniem się daty malały również obawy. Na próby uniknięcia problemów ze zmianą daty wydano wiele pieniędzy i o tym, czy był to potrzebny wydatek debatowano znacznie dłużej niż nad spodziewanym końcem.

X. ŚMIERĆ Z CZARNEJ DZIURY

Już pod koniec lat 1990. media zaczęły donosić, że Wielki Zderzacz Hadronów (LHC) niesie ze sobą potencjalne zagrożenie związane ze stworzeniem czarnej dziury, która może połknąć nasza planetę.

LHC, który uruchomiony został we wrześniu 2008 roku jest w stanie zderzać ze sobą wiązki protonów z prędkością dochodzącą do 99.99% prędkości światła. W tym czasie może równocześnie symulować warunki, jakie panowały wkrótce po Wielkim Wybuchu próbując przynieść odpowiedź na najważniejsze pytania związane z formowaniem się naszego wszechświata.

Mimo to wielu czarnowidzów nadal uważa, że zderzenia wiązek mogą przyczynić się do powstania mikroskopijnych czarnych dziur, zaś jedną z przyczyn popularności poglądów na temat nieobliczalności eksperymentu jest to, że fizyka kwantowa z zasady nigdy nie mówi nigdy.

Fizycy nie przejęli się jednak zbyt problemem czarnych

dziur.

– Świat jest nieustannie bombardowany kosmicznymi promieniami z głębin wszechświata a niektóre z nich powodują zderzenia cząsteczek tysiąckrotnie silniejsze od tych wygenerowanych w LHC – mówił fizyk Stéphane Coutu. Jeśli takie kolizje powodowałyby narodziny czarnych dziur, z pewnością zatem do tego by już doszło. Mimo to problemy natury technicznej sprawiły, że LHC trzeba było ponownie unieruchomić. [4]

Jakkolwiek by nie było, śladów następnych apokalips i końców świata możemy spodziewać się niebawem.

Autor: Mark Strauss

Źródło oryginalne: Smithsonian.com

Tłumaczenie i źródło polskie: [Infra](#)

PRZYPISY INFRA

[1] Nie mniej jednak historie o końcu świata wskutek pogrążenia się w wodach potopu nie skończyły się na Noem i Stöfflerze. Wraz z teoriami na temat globalnego ocieplenia i znikania pokrywy lodowej snuje się apokaliptyczne wizje podtopienia przez podnoszący się poziom wód jeśli nie całości Ziemi, to przynajmniej miast na wybrzeżu. Jak widać, historia apokalips zatacza koło.

[2] Historia z piramidami i odwieczną fascynacją nimi nie przeminęła i wciąż daje o sobie znać, również w postaci apokaliptycznych scenariuszy, które zwolennicy szeroko pojętego New Age wiążą z tajemnicą płaskowyżu w Gizie, Sfinksem i mityczną komnatą zapisków z wizji śpiącego proroka, Edgara Cayce’go. Wydaje się zatem, że tendencje do tworzenia wokół piramid mitycznej osnowy nie są wynalazkiem naszych czasów, choć do ich mitu dodaje się coraz to nowe elementy.

[3] Tak, jak w przypadku innych wizji końca świata, także i ta wizja nie uległa zapomnieniu. Coraz częściej zwraca się bowiem uwagę na możliwość destrukcyjnego działania burz słonecznych

na naszą planetę. W ciągu ostatnich lat pojawiło się wiele teorii i scenariuszy w oczekiwaniu na słoneczną superburzę.

[4] W przypadku wielu apokaliptycznych wizji pojawiały się także towarzyszące im teorie spiskowe i tak w przypadku LHC jego częste awarie zaczęto tłumaczyć tym, że jest on sabotowany z przyszłości przez kosmos, który nie dopuszcza, aby mógł wytworzyć on szkodliwe cząsteczki.